Ogólnokrajowy tygodnik SZ «Związek Polaków na Białorusi»

GŁOS znad Niemna na uchodźstwie

kwiecień-maj 2012 r. Nr 3 (68)

Rodacy Bohaterom

str. 4

Razem tworzą piękno już 20 lat

Uroczyste obchody jubileuszu Towarzystwa Plastyków Polskich przy Związku Polaków na Białorusi odbyły się w Grodnie w dn. 19 maja. Dla artystów plastyków, których oprócz pasji malarskiej łączy też poczucie przynależności do polskiej kultury, tak piękna data była nie tylko okazją do świętowania i podsumowania działalności, ale czasem do budowania nowych twórczych planów.



Grażyna SZAŁKIEWICZ

Stanisław Kiczko, prezes Towarzystwa Plastyków Polskich – honorowym członkiem Związku Polaków na Białorusi

Okolicznościowe obchody, w których wzięli udział członkowie Towarzystwa Plastyków Polskich i sympatycy organizacji z Białorusi, Litwy, Ukrainy i Polski, zainaugurowała Msza św. w kościele pw. św. Franciszka Ksawerego, będąca podziękowaniem za lata owocnej pracy oraz wspomnieniem kolegów, którzy odeszli do wieczności.

Następnie uczestnicy uroczystości przenieśli się w gościnne progi sali ZPB. Warto zaznaczyć, że w spotkaniu malarzy również wzięły udział osoby twórcze, którym patronują greckie muzy Kaliope – muza poezji i Terpsychora – muza pieśni chóralnej. Spośród nich był znany grodzieński poeta Leon Podlach, który przeczytał własny wiersz, napisany specjalnie z okazji jubileuszu przyjaciół malarzy, oraz chór «Głos znad Niemna», który swoim śpiewem uświetnił obchody.

Obchodom jubileuszowym towarzyszyła także wystawa dzieł malarzy, które na zawsze pozostaną ważnym fragmentem historii kultury polskiej na Białorusi. Liczne spotkanie stało się również wspaniałą okazją do promocji katalogu, wydanego właśnie na okazję 20-lecia. Zawiera on krótkie notki biograficzne i po trzy obrazy najbardziej udzielających się w życiu stowarzyszenia artystów.

Podczas uroczystości jako pierwszy, na zasadach gospodarza, głos zabrał niestrudzony prezes TPP Stanisław Kiczko, który we wspomnieniach powrócił do wydarzeń sprzed 20 lat, opowiedział o najbardziej jaskrawych momentach w dziejach Towarzystwa oraz z całego serca podziękował wszystkim, którzy przez lata wspierali jego działalność.

Stanisław Kiczko również podkreślił, że Towarzystwo Plastyków Polskich jest pomocne i potrzebne z wielu względów: integruje malarzy często tworzących w odosobnieniu, łączy artystów z gronem ludzi wrażliwych na sztukę oraz pomaga artystom-malarzom przebywać w polskim kręgu kulturowym i zachowywać tożsamość narodową, jednocześnie wzbogacając ją o tradycje innych, przyjaznych im, narodowości.

– Samotność jest sprzymierzeńcem artysty w chwili tworzenia dzieła, ale są chwile, gdy potrzebna nam jest pomocna dłoń i dobre słowo. Właśnie po to, by służyć artystom i odpowiadać na ich potrzeby, została założona nasza organizacja, która łączy plastyków, wspomagając ich artystyczne działania, chroni w sprawach zawodowych, służy radą i pomaga w popularyzacji sztuki – zaznaczył prezes TPP.

Stanisław Kiczko także powiedział, że gdy 20 lat temu powstawało Towarzystwo, plastycy postawili sobie dwa główne cele: popieranie artystów poprzez organizowanie wystaw i plenerów oraz popularyzowanie współczesnej sztuki artystycznej wśród ludzi wrażliwych na piękno. Dziś można powiedzieć, że te cele zostały zrealizowane, ponieważ Towarzystwo Plastyków Polskich jest jednym z najbardziej znaczących i najprężniej działających stowarzyszeń twórczych przy Związku Polaków na Białorusi.

Ciąg dalszy na str. 3

Dzień Polonii

P.o. prezesa ZPB Anżelika Orechwo wzięła udział w obchodach Dnia Polonii i Polaków za Granicą organizowanych przez Stowarzyszenie «Wspólnota Polska» w Warszawie w dniu 2 maja.

Uroczystości, udział w których wzięło ponad 150 osób z różnych stron świat, działaczy organizacji polskich oraz polonijnych, rozpoczęła Msza św. koncelebrowana w warszawskiej archikatedrze pw. św. Jana Chrzciciela, której przewodniczył Prymas Polski Józef Kowalczyk.

W homilii prymas przypomniał słowa papieża – Polaka, Jana Pawła II, wygłoszone w 1982 r. do polskich emigrantów w Wielkiej Brytanii. Przypomniał też, że do rządzących należy zapewnienie Polakom warunków do godnego życia w kraju, aby nie czuli się zmuszeni poszukiwać lepszego życia poza jego granicami. Zadaniem rządzących powinno być także podjęcie starań o zapewnienie równych praw tym, co wyjechali, w krajach ich stałego czy tymczasowego osiedlenia. Po mszy odbył się przemarsz przedstawicieli Polonii przez centrum Warszawy.

2 maja jest również Świętem Flagi. Z tej okazji na dziedzińcu przed Pałacem Prezydenckim odbyło się oficjalne rozpoczęcie obchodów Dnia Polonii oraz Dnia Flagi. Wspólne obchody zostały zorganizowane przez Stowarzyszenie «Wspólnota Polska» pod honorowym patronatem Prezydenta RP Bronisława Komorowskiego.

Po wspólnym odśpiewaniu Hymnu Narodowego Bronisław Komorowski uroczyście wręczył flagi Rzeczypospolitej Polskiej wybranym 25 osobom, przedstawicielom Polonii i Polaków z zagranicy, w tym p.o. prezesa ZPB Anżelice Orechwo. Prezydent Komorowski podkreślił, że wszyscy potrzebujemy symboli, które nas łączą i jednoczą, i że potrzebujemy ich nie tylko od święta, ale i w codziennym życiu.

Dla mieszkańców Warszawy w centrum stolicy zostały zorganizowane występy zespołów polonijnych, każdy chętny miał możliwość zapoznać się z zamieszkałym przez Polaków na Litwie rejonem wileńskim, podziwiać rękodzieło z Zaolzia czy Ukrainy oraz skosztować wyrobów regionalnych. W Domu Polonii odbył się uroczysty obiad z udziałem Prezydenta RP Bronisława Komorowskiego.

Wieczorem 2 maja na Zamku w Pułtusku z przedstawicielami organizacji polskich oraz polonijnych podczas uroczystej kolacji spotkał się minister spraw zagranicznych RP Radosław Sikorski.

Igor BANCER

Pisaliśmy...

Rok temu

Andrzej Poczobut złożył wniosek, by wezwać na świadka w swojej sprawie Aleksandra Łukaszenkę, którego miał rzekomo znieważyć w swoich artykułach. Adwokaci dziennikarza chcą zaś zamknięcia sprawy z braku znamion przestępstwa.

Choć Poczobut nie ma złudzeń, że Łukaszenko pojawi się na sali sądowej, to stwierdził, że obecność zeznania Łukaszenki mogłaby wiele wyjaśnić. Andrzej Poczobut zażądał też oficjalnych stenogramów ze spotkań głowy państwa z dziennikarzami z Rosji i Ukrainy w ostatnich latach, bo cytaty z tych konferencji, kiedy Łukaszenko m.in. mówi o falsyfikacji wyborów, mogłyby sporo wnieść do sedna sprawy.

maj 2011r. Nr3(56)

5 lat temu

Józef Łucznik, który nazywa siebie «prezesem Związku Polaków», oraz samozwańczy «wiceprezes» tegoż «związku» Eugeniusz Skrobocki próbowali zakłócić przebieg imprezy z okazji 20-lecia Społecznej Szkoły Polskiej imienia Tadeusza Rejtana w Baranowiczach. Stawili się bez zaproszenia i nie wykluczone, że chcieli «pokierować imprezą».

kwiecień 2007r. Nr 2(9)

10 lat temu

Nagrodę Marszałka Senatu RP prof. Longina Pastusiaka «Złoty Wawrzyn» otrzymała Alina Jaroszewicz, prezes Klubu Polskiego w Brześciu. Uroczystość wręczenia nagrody oraz dyplomu uznania za krzewienie polskości odbyła się w dn. 4 kwietnia w Galerii Porczyńskich w Warszawie.

19 kwietnia 2002 r. Nr 16 (517)

«Malwy» znowu rozkwitają

Już po raz czternasty Festiwal Polskiej Piosenki Estradowej, organizowany przez Związek Polaków na Białorusi, porwał grodzieńską publiczność do wspaniałej zabawy. Występy młodych wykonawców, którzy stawiają swoje pierwsze kroki na drodze ku wielkiej muzycznej karierze, były naprawdę świetne, a ze sceny tryskała młodość, radość i wspaniała rodzinna atmosfera.



Brzeski zespół Ars-Libero podczas «Malw» wykazał się talentem, wdziękiem oraz poczuciem stylu

Tegoroczny Festiwal Polskiej Piosenki Estardowej «Malwy» odbywał się w mieście nad Niemnem w dniach 26 – 27 maja. Być może to było nieco symboliczne, że tegoż samego dnia odbywały się dwa konkursy piosenki estradowej. Jeden duży, o światowej sławie, odbywający się już na przeciągu kilkudziesięciu lat konkurs «Eurowizji» i drugi bardziej skromny. Obie te bardzo różne imprezy festiwalowe, o nieporównywalnej skali, miały kilka wspólnych celów: odkryć nowe gwiazdy oraz sprawiać przyjemność widowni.

Jasne, że dzisiaj jest jeszcze zbyt wcześnie, aby mówić, iż XIV Festiwal «Malwy» odkrył nowe gwiazdy estrady, ale to, że sprawił przyjemność widzom i w pierwszej kolejności samym młodym talentom, jest niezaprzeczalne.

Młodzi artyści, pragnący uprawiać trudną, ale wspaniałą i wdzięczną sztukę piosenkarską, dali z siebie wszystko, aby przejść do finału konkursu. Jury podczas oceniania brało pod uwagę estetykę, pomysłowość oraz nowatorstwo wykonania znanych piosenek, dobór repertuaru, synchronizację predyspozycji wokalisty z charakterem wykonywanego utworu, łączenie głównych elementów sztuki estradowej, tworzenie kreacji artystycznej.

Anna Dudzińska – pedagog, kierownik artystyczny i choreograf zespołu estradowego przy Wojewódzkim Ośrodku Animacji i Kultury w Białymstoku, warszawianin Stanisław Klawe – aktor, kompozytor, piosenkarz, członek Związku Polskich Autorów i Kompozytorów, wysłuchawszy i oceniwszy wszystkich uczestników wybrało 11 najlepszych, którzy zaprezentowali się w koncercie galowym.

– Naprawdę podziwiam tych wykonawców, którzy mają tak wspaniały potencjał głosowy – mówi Anna Dudzińska. – Niektórzy soliści mieli pewne niedostatki typu interpretacyjnego, ale takie niedociągnięcia można wyprostować poprzez dodatkowe zajęcia i warsztaty. Najważniejsze jest to, że ci młodzi i utalentowani wykonawcy chcą śpiewać.

Anna Dudzińska również podkreśla, że grodzieński festiwal jest najlepszym dowodem tego, że polska piosenka na Białorusi żyje, i jednocześnie zaznacza, iż dobór wykonanych piosenek wyraźnie wskazuje na to, że wykonawcy, jak również ich nauczyciele, mają problem z wydobyciem nowych piosenek premierowych. Potwierdza to fakt przewagi podczas konkursu starych piosenek, które już stały się klasyką współczesnej polskiej piosenki.

Renata Dziemianczuk, wiceprezes ZPB ds. kultury, z kolei, chciałaby posiadać same pozytywne zdania o festiwalu, który od kilku lat jest na stałe wpisany w kalendarz imprez kulturalnych ZPB, ale nie mogła nie wspomnieć o kłopotach, które sprawiły organizatorom «Malw» władze białoruskie.

– Doszło do zastraszania osób, które przygotowywały młodzież do występu – opowiada Renata Dziemianczuk, – z tego powodu kilku młodych i bardzo utalentowanych śpiewaków wraz ze swoimi nauczycielami zrezygnowało z uczestnictwa w konkursie. Szkoda, że te osoby nie dotarły do nas i nie zachwyciły grodzieńskiej publiczności swoimi występami.

Ale pomijając te negatywne momenty bez cienia wątpliwości można konstatować, że XIV Festiwal Polskiej Piosenki Estradowej «Malwy» się udał.

– Tegoroczna impreza dostarczyła wszystkim uczestnikom i gościom niezapomnianych wrażeń dzięki temu, że «Malwy» przez tyle lat swojej festiwalowej historii wypracowały swój niepowtarzalny klimat i niezwykły nastrój – podsumowuje Renata Dziemianczuk. – Z roku na rok festiwal cieszy się coraz większym zainteresowaniem publiczności oraz młodych wykonawców, stając się niejako wizytówką Grodna. Ale dzisiaj nie możemy powiedzieć, że «Malwy-2012» to impreza naszych marzeń. Chcemy ją rozwijać i bardzej uatrakcyjniać.

Najlepsi z najlepszych

W tegorocznej edycji Festiwalu Polskiej Piosenki Estradowej «Malwy–2012», mimo wysokiego poziomu wykonania piosenek i dobrych umiejętności wokalnych, żaden z wykonawców nie zdobył Grand Prix Festiwalu.

Jurorzy wyłonili najlepszych solistów tylko w kategorii ogólnej: I miejsce zdobyły Elżbieta Muszczuk (Brześć) i Karina Bogdzia (Grodno), II miejsce – Marina Kunc (Brześć), III miejsce – Krystyna Sojko (Grodno). Przyznano również nagrodę specjalną za wykonanie piosenek z repertuaru Czesława Niemena i Marka Grechuty, którą został odznaczony brzeski zespół «Ars-Libero».

Dzieląc się wrażeniami od konkursu, tegoroczna zwyciężczyni Elżbieta Muszczuk powiedziała «Głosowi», że od najmłodszych lat muzyka jest jej pasją:

– Lubię śpiewać dla ludzi, to dla mnie jest swoistą formą dialogu. Nie jest tak, że wychodzę, śpiewam piosenki i wracam do domu. Podczas występu zawsze się staram dać całe swoje serce słuchaczom, i mam nadzieję, że do nich docieram. Uczestnictwo w «Malwach» dało mi jeszcze więcej chęci do pracy nad sobą, do doskonalenia się. Życzę festiwalowi 100 lat i nawet więcej, żeby z każdą edycją jego popularność spośród utalentowanych młodych wykonawców piosenki polskiej tylko wzrastała.

Grażyna SZAŁKIEWICZ

Nie zapomnieć o męczenniku wiary

– Ksiądz Wacław był nie tylko wspaniałym kapłanem, proboszczem i gospodarzem naszej parafii, ale człowiekiem wielkiego serca i ogromnej życzliwości, który swoim postępowaniem dokonał wielu osiągnięć i stworzył wspaniały wzór godny naśladowania. Na zawsze pozostanie on w naszych sercach, a pamięć o nim nigdy nie zaginie – mówili wierni parafii pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Porzeczu, gdzie w dn. 23 kwietnia odprawiono Mszę św. upamiętniającą 60. rocznicę męczeńskiej śmierci księdza Wacława Romanowskiego.



Modlitwa przy symbolicznym grobie ks. Wacława Romanowskiego

Lata, w których ks. Wacław Romanowski spełniał swoją posługę kapłańską w Porzeczu, są przeplatane zbrodniami sowieckiego «wojującego ateizmu», kiedy to pod rządami komunistycznymi kościoły katolickie stały się prawdziwymi kościołami męczeństwa. Władze sowieckie liczyły, że doprowadzą do upadku i zaniknięcia religii na całym obszarze ZSRR. Zapowiadano «ostateczne rozwiązanie» otumanienia religijnego mas i bezwzględną walkę z wszelkimi religiami w najszerszym znaczeniu tego słowa. W tym celu kościoły poddano strasznemu terrorowi, wyrażającemu się m.in. w fizycznym wyniszczeniu ogromnej części duchownych.

Jedną z ofiar walki z religią, która miała najbardziej barbarzyńskie i odrażające formy, był proboszcz Wacław Romanowski. Padł ofiarą reżimu sowieckiego za to, że był «wrogo nastawiony do władzy radzieckiej na przestrzeni lat do czasu okupacji niemieckiej na terenie Białoruskiej SRR jak i po okupacji przechowywał u siebie literaturę, która zawierała wiele antyradzieckich artykułów», za to, że uczył dzieci katechizmu i że «przyjmował w swoim domu uczestniczkę kontrrewolucyjnej polskiej nacjonalistycznej organizacji AK – Zuzannę Labiedź». W związku z powyższym kolegium sądowe w głównych sprawach Grodzieńskiego Sądu Rejonowego uznało winę ks. Romanowskiego i wydało wyrok – 25 lat łagrów w okolicach Karagandy. Właśnie tam zesłaniec poniósł swoją śmierć.

Okres panowania komunizmu nie sprzyjał zbieraniu dokumentacji i upamiętnienia księży zamordowanych na Wschodzie. Było to wówczas wręcz niemożliwe, dlatego dokładnie nie wiadomo, gdzie znajduje się grób kapłana, który zmarł śmiercią męczeńską. Jeszcze w czasach sowieckich parafianie z Porzecza, postawili duszpasterzowi symboliczny grób niedaleko kościoła. Przy nim w dniach uroczystości, w dniu imienin księdza i w Dzień Zaduszny zawsze modlą się wierni.

W 60. rocznicę męczeńskiej śmierci ks. Wacława przy jego symbolicznym grobie również nie zabrakło modlitwy, zniczy oraz kwiatów. Z inicjatywy Haliny Jakołcewicz, prezes Stowarzyszenia Polaków – Ofiar Represji Politycznych, w kościele parafialnym została odprawiona Msza św., którą celebrował ks. bp Antoni Dziemianko.

Podczas Eucharystii, na którą przybyło wielu parafian, w tym Sybiraków, modlono się w intencji tego gorliwego kapłana. Dla wielu wiernych był on ojcem, który umiał pocieszyć i podtrzymać na duchu, a tego było bardzo potrzeba rodzinom, które wskutek wywózek na Sybir straciły swoich bliskich, zawsze miał dla nich dobre słowo, dzieci uczył katechezy, udzielał Chrztu i Komunii św. i dawał piękny przykład życia.

– Ks. Wacław dla wielu z nas pozostanie niezapomniany, zachowamy go we wdzięcznej życzliwej pamięci – mówi jedna z parafianek. – Niech Bóg wynagrodzi mu trudy jego ziemskiego życia, bo my nie mogliśmy go po ludzku pożegnać. Nie z własnej woli odszedł zostawiając swoje marzenia, plany...

Po Mszy św. wszyscy wierni udali się do pobliskiego symbolicznego grobu ks. Wacława Romanowskiego, gdzie członkowie Stowarzyszenia Sybiraków stali ze sztandarem w poczcie honorowym, a parafianie zapalili znicze i odmówili modlitwę na znak pamięci o księdzu, skazanym za swoją postawę życiową.

GS



Grażyna SZAŁKIEWICZ

Piękne pamiątkowe medale z okazji 20-lecia Towarzystwa Plastyków Polskich wręczono malarzom oraz wszystkim osobom, biorącym udział w obchodach

Razem tworzą piękno już 20 lat

Ciąg dalszy ze str. 1

Dzisiaj do Towarzystwa należy prawie 100 artystów-malarzy, większość z których mieszka i tworzy na Grodzieńszczyźnie, ale są też silne ośrodki w Mińsku, Brześciu, Witebsku i ostatnio w Mohylewie. W ciągu 20 lat istnienia TPP zorganizowano ponad 250 wystaw zbiorowych zarówno na Białorusi, jak poza granicami kraju, w tym czasie członkowie Towarzystwa mieli także około 80 wystaw indywidualnych. Ostatnio stałym punktem w działalności TPP stała się organizacja własnych plenerów, podczas których malarze z Grodna goszczą u siebie kolegów z innych miast Białorusi oraz przyjaciół z Polski, Ukrainy, Litwy.

– Towarzystwo jest organizacją otwartą, w jego działalności mogą brać udział wszyscy, niezależnie od pochodzenia i narodowości. Cieszymy się, kiedy ludzie innych narodowości przychodzą do nas i chcą pracować dla polskiej kultury, taka różnorodność nas wzbogaca. Dołączają do nas również młodzi twórcy, którzy będą kontynuować tradycje naszego Towarzystwa – zaznaczył Stanisław Kiczko.

Następnie po kolei zabierali głos goście, którzy nie szczędzili słów zachwytu i uznania dla zrzeszonych w Towarzystwie Plastyków Polskich.

Poseł na Sejm Artur Górski, jeden z honorowych gości uroczystości, powiedział, że w Komisji Łączności z Polakami za Granicą – członkiem której jest, oraz w Sejmie RP podkreśla się zawsze ważność kontaktu z Polakami, którzy mieszkają za granicą, zwłaszcza na Kresach.

– Szczególnie doceniamy fakt, że na tych ziemiach rozwija się kultura, że Polacy z Kresów sami ją tworzą – mówił Artur Górski. – Sztuka z jednej strony jest elementem łączącym narody, można powiedzieć ponadnarodowym, a z drugiej strony określa i kształtuje świadomość danego narodu, jest ważna dla jego identyfikacji kulturowej, pewnej świadomości i tożsamości. Dlatego my, Polacy w kraju, zawsze będziemy wspierać wszelkie inicjatywy kulturalne i wszelkie stowarzyszenia, które się zajmują kulturą. Oczywiście mówimy o kulturze, która jest wolna, niezależna, która wypływa z potrzeby serca, która nie musi być na zamówienie władz – podkreślił poseł.

P.o. prezesa ZPB Anżelika Orechwo gratulując malarzom, z kolei, powiedziała, że z perspektywy nieubłagalnie mijającego czasu oraz szybkich zmian społecznych, te dwadzieścia lat działalności TPP już mają wartość historyczną i będą służyć następnym pokoleniom Polaków zarówno mieszkającym na Kresach, jak i w kraju. Anżelika Orechwo zaznaczyła również, że duży potencjał, który obecnie posiada Towarzystwo Plastyków Polskich, działające przy Związku Polaków na Białorusi, jest zasługą nie tylko trudów i starań jego członków, ale przede wszystkim prezesa Stanisława Kiczki, który potrafił skupić twórców polskiego pochodzenia.

Anżelika Orechwo również oznajmiła, że za sukcesy w promowaniu twórczości polskich plastyków zarówno na Białorusi, jak i poza jej granicami, osobiste zaangażowanie i poświęcenie 20 lat życia na przewodniczenie Towarzystwu decyzją Rady Naczelnej ZPB z dn. 6 maja br. Stanisławowi Kiczce przyznano tytuł honorowego członka Związku Polaków na Białorusi.

Na zakończenie jubileuszu najbardziej aktywnym plastykom polskim za wieloletni udział w życiu Towarzystwa wręczono okolicznościowe dyplomy. A wszystkim osobom, biorącym udział w obchodach, wręczono piękne pamiątkowe medale z okazji 20-lecia Towarzystwa Plastyków Polskich.

Wiktoria KOZŁOWSKA

«Powrót» Piotra Januszkiewicza

Uroczyste otwarcie wystawy prac malarskich autorstwa jednego z najbardziej znanych grodzieńskich malarzy Piotra Januszkiewicza odbyło się w dn. 19 kwietnia w Galerii Tyzenhauza.

Jest to już szósta indywidualna wystawa prac tego wspaniałego plastyka. Obecna prezentacja dzieł malarza nosi tytuł «Powrót». I jest to nie tylko powrót wspaniałych prac plastyka przed oczy wielbicieli malarstwa w Grodnie, ale też swoisty powrót do stylistyki dzieł wybitnych malarzy przeszłości, ponieważ w niektórych pracach artysty można odnaleźć skojarzenia z freskami antycznych lub bizantyjskich malarzy, a w innych dopatrzeć się podobieństw z dziełami Rembrandta.

Licznie zgromadzeni na otwarciu wystawy koledzy artysty, grodzieńscy malarze i znawcy sztuki, a wśród nich także prezes Towarzystwa Plastyków Polskich przy ZPB Stanisław Kiczko, powiedzieli dużo ciepłych słów uznania pod adresem Piotra Januszkiewicza. Goście wernisażu podkreślili, że jego twórczość jest rozpoznawalna, ponieważ posiada swój indywidualny charakter. Zaś obrazy prezentowane na tej wystawie to prawdziwe perły, które mogą nie tylko cieszyć oko wytrawnego wielbiciela sztuki, ale także stać się niezłą inwestycją.

IE

Z wernisażem do Białegostoku

Różne tematyki, techniki i style, ale jedna cecha wspólna – wschodni rodowód. w Galerii Sztuki Agart w Białymstoku otwarto wystawę prac malarzy z Białorusi. Artyści są zrzeszeni w Towarzystwie Plastyków Polskich, działającym przy Związku Polaków na Białorusi.

Wystawa miała na celu przybliżenie współczesnego malarstwa Białorusi odbiorcom w Polsce i była adresowana przede wszystkim do kolekcjonerów, którzy wybrane przez siebie prace mogli kupić.

– Są to artyści uznani na Białorusi, którzy mają już za sobą sukcesy w swoim kraju, jak i w Europie – dodaje Agnieszka Bagińska, organizatorka wystawy.

Na wystawie przedstawiono prace czternastu artystów z Białorusi. Większość to obrazy namalowane olejem na płótnie, są one przepełnione osobistą ekspresją autorów i głębokim symbolizmem. Tak maluje się w Grodnie i Mińsku.

Prace Anastazji Khobotowej z Mińska wyróżniały się abstrakcyjnością, a obrazy Wacława Sporskiego – żywą i barwną kolorystyką oraz wieloma ukrytymi znaczeniami.

Także syn Wacława Sporskiego – Alex, jest już uznanym białoruskim malarzem. Reprezentuje młode pokolenie artystów z Grodna. W Białymstoku można było oglądać jego pracę zatytułowaną «Połów ryb».

– Syn niedawno skończył uniwersytet – mówi Wacław Sporski – i żeby poznać siebie i swoją sztukę, musi dużo eksperymentować. Dlatego na razie mało wystawia, ale bardzo dużo pracuje.

Na wystawie można było obejrzeć również kilka prac o tematyce religijnej autorstwa Stanisława Kiczki, prezesa Towarzystwa Plastyków Polskich przy Związku Polaków na Białorusi.

JB

Kresowe sentymenty na polskiej scenie

Uczniowie Polskiej Szkoły Społecznej przy ZPB w Grodnie oraz ich rówieśnicy z Polski, Litwy i Ukrainy na jednej scenie, tuż obok nich profesjonalni aktorzy... Efektem finałowym tego spotkania stał się specjalny Salon Poezji «Miłość nie tylko kresowa», który w dn. 4 kwietnia został dwukrotnie zaprezentowany publiczności na scenie kameralnej Teatru im. A. Mickiewicza w Częstochowie.

Jak opowiedziała inicjatorka i koordynatorka projektu Agnieszka Stefańska z Zespołu Szkół Samochodowo-Budowlanych w Częstochowie, tegoroczny Salon Poezji jest kontynuacją pomysłu sprzed trzech lat, kiedy polska młodzież z Litwy miała okazję wystąpić u boku profesjonalnych aktorów. W tym roku do projektu włączyli się również uczestnicy z Ukrainy oraz Białorusi, w rezultacie w recytacjach i piosenkach wystąpiło już 27 wykonawców z czterech krajów.

Podczas wyjazdu do Częstochowy uczniowie Polskiej Szkoły Społecznej w Grodnie mieli niepowtarzalną możliwość udziału w powstaniu sztuki teatralnej. W ciągu dwóch dni młodzi Polacy z Białorusi uczestniczyli w próbach, doskonalili swoją wymowę poprzez poprawną recytację poezji polskiej, w czym pomagał im dyrektor teatru częstochowskiego Robert Dorosławski.

– Dużym przeżyciem dla mnie były zajęcia w sali prób oraz na scenie kameralnej, gdzie mogliśmy się przekonać, w jaki sposób powstaje sztuka sceniczna – począwszy od budowania scenografii, ustawiania świateł i akustyki, po doskonalenie warsztatu poetyckiego – powiedział jeden z uczestników Salonu Aleksander Kisiel. – Takie projekty jak ten sprzyjają integracji z rówieśnikami z innych krajów, w tym z Polski, oraz dowodzą, że mimo odległości i różnic kulturowych wiele nas łączy, ponieważ wszyscy jesteśmy Polakami.

Owocem współpracy młodzieży z Kresów i polskich aktorów stał się finałowy godzinny program poetycko-wokalny na scenie kameralnej Teatru im. A. Mickiewicza w Częstochowie. Chociaż na przygotowanie spektaklu miało się tylko dwa dni, publiczność bardzo pozytywnie odebrała debiut scenograficzny młodych Polaków. Wypełniony repertuarem niosącym ciepłe sentymenty Salon Poezji utwierdził jego uczestników oraz organizatorów w przekonaniu, że spektakl był dziełem na wysokim poziomie.

– Występ na deskach teatru był dla grodzieńskiej młodzieży ogromnym przeżyciem – mówi Helena Dubowska, dyrektor Polskiej Szkoły Społecznej przy ZPB w Grodnie. – Stres i trema dawały o sobie znać, jednak finał pokazał, że tak naprawdę najważniejsze są emocje, jakich doświadczają, obcując ze sztuką sceniczną. Uczniowie zmierzyli się ze strachem i nieśmiałością, które przezwyciężyli, co z pewnością zaprocentuje w ich dorosłym życiu – podkreśla Helena Dubowska.

Organizatorzy imprezy, z kolei, zaznaczają, że dzisiaj trzeba dbać o to, aby młodzież częściej sięgała po antologię polskich wierszy, i wyrażają nadzieję na to, że Salon Poezji doczeka się kolejnej odsłony, na którą z pewnością będzie czekała publiczność częstochowska, która bardzo entuzjastycznie przyjęła spektakl kwietniowy.

GS

Rodacy Bohaterom

Pod takim hasłem Stowarzyszenie Odra – Niemen po raz kolejny przeprowadziła ogólnopolską zbiórkę żywności i innych darów dla polskich kombatantów na Kresach. Dzięki zaangażowaniu i ofiarności wielu osób, udało się przygotować paczki, z którymi młodzi wolontariusze z Polski mogli pojechać do domów polskich cichych bohaterów, wysłuchać tam wielu słów podziękowań, zobaczyć łzy wzruszenia i ich doświadczyć, ale przede wszystkim uświadomić sobie ważność spełnionego zadania.

Tegoroczna akcja świąteczna Rodacy Bohaterom, organizowana cyklicznie przez Stowarzyszenie Odra – Niemen, skupiła wiele środowisk i miast Polski. Odzew Polaków był bardzo duży, ich wszystkich połączył jeden cel – pomoc kombatantom na Kresach.

– Jesteśmy grupą wielkich patriotów, z olbrzymią energią i pomysłami. Skupia się wokół nas coraz więcej młodych Polaków, a dla nich zadania, które adresujemy do Polaków na Kresach, są bardzo ważne i potrzebne, bo historii w szkole coraz mniej. Mamy nadzieję, że razem stworzymy wiele zadań dla pokolenia, które odchodzi, a które dało nam tak wiele – mówi Ilona Gosiewska, Prezes Stowarzyszenia Odra – Niemen z Wrocławia. – Ja osobiście jestem zakochana w Polakach z Kresów, a na Białorusi wśród wielu polskich przyjaciół czuję się jak w domu.

Pod koniec kwietnia świąteczna paczka z darami trafiła do polskich bohaterów na Białorusi. W wielkanocnej edycji wyjazdów w ramach zadania Rodacy Bohaterom wzięła udział duża grupa wolontariuszy. Były to głównie osoby, które wspierały projekt poprzez prowadzenie zbiórek w swoich miejscowościach czy pomagały przy pakowaniu paczek dla kombatantów.

Większość z nich była na Kresach po raz pierwszy, co bardzo wpłynęło na osobisty ton relacji z wyjazdów, które dziś polecamy czytelnikom «Głosu».



Wyjazd z akcją świąteczną do polskich bohaterów na Kresach sprawił młodym wolontariuszom z Polski wiele satysfakcji



Podczas spotkania z kombatantami we wsi Sobolany

«Powróciliśmy z tej wyprawy bogatsi w wiedzę»: historia Agnieszki i Łukasza

W tym roku Zarząd Stowarzyszenia Odra – Niemen sprawił wolontariuszom z Białegostoku miłą niespodziankę. Zaproponowano nam wyjazd na Białoruś! Możliwość osobistego wręczenia paczek świątecznych naszym bohaterom była dla nas czymś wspaniałym.

Od samego początku współpracy ze Stowarzyszeniem każdy z nas w sercu nosił nadzieję, że kiedyś będzie mógł pojechać na Kresy i na własne oczy przekonać się, jak wygląda ostatni etap akcji – przekazanie paczek.

Przede wszystkim nie mogliśmy się doczekać spotkania z żołnierzami Armii Krajowej, którym tak wiele zawdzięczamy. Do tej chwili mogliśmy wyłącznie o ich bohaterstwie czytać w książkach, lub podziwiać ich niezłomną postawę i piękne mundury na manifestacjach patriotycznych. Możliwość osobistego poznania członków podziemia niepodległościowego z II wojny światowej, uściśnięcie ich dłoni i wysłuchanie opowieści dodawała nam dużo energii i motywacji do prowadzenia tegorocznej akcji. Tak więc czekała nas wyprawa na ziemie województwa nowogródzkiego, poleskiego i białostockiego II Rzeczypospolitej.

Ilość nazbieranych artykułów przerosła nasze oczekiwania. Przy segregacji darów i pakowaniu ich w ostateczne paczki brało udział wielu wolontariuszy. Oczywiście najbardziej wzruszające były pocztówki z życzeniami dla Bohaterów. Polacy przesyłali tradycyjne wielkanocne pocztówki jak i robione ręcznie (głównie przez dzieci ze szkół). Wiedzieliśmy, że te zrobione własnoręcznie przez najmłodsze pokolenie wzbudzą wśród kombatantów najwięcej emocji. Życzenia przekazywały pojedyncze osoby, jak i całe rodziny. Podczas pakowania paczek cieszyliśmy się, że rodacy pamiętają o swoich Bohaterach, zamieszkujących nasze dawne ziemie, za które przelali swoją krew. Składanie darów połączyło ludzi, którzy wcześniej się nie znali.

26 kwietnia rozpoczął się długo oczekiwany przez nas wszystkich wyjazd. Niecałe dwie godziny staliśmy na przejściu granicznym w Kuźnicy. Duże zainteresowanie wzbudziły wśród białoruskich celników pocztówki z życzeniami oraz polskie książki, które przewoziliśmy. Straż graniczna wypytywała nas, w jakim celu je przewozimy. Po dość długim tłumaczeniu i wypełnieniu wszelkich formalności przekroczyliśmy granicę.

Pierwszym celem naszej podróży było miasto Grodno i mieszczący się w nim Konsulat Generalny RP. Przy wjeździe do miasta zaskoczyły nas olbrzymie blokowiska, a wszystkich nas przeszły dreszcze na widok pomnika Lenina. Trudno nam było uwierzyć, że tak niedaleko od Białegostoku coś takiego może mieć miejsce. Niektórym z nas wydawało się, że przenieśliśmy się do innej epoki.

W Konsulacie Generalnym Rzeczypospolitej Polskiej w Grodnie czekała na nas kpt. Weronika Sebastianowicz. Postanowiliśmy podzielić się na dwie grupy. Pierwsza ekipa rozwoziła paczki kombatantom z Grodzieńszczyzny, a nasza wyruszyła w drogę do Brześcia.

W mieście nad Bugiem zatrzymaliśmy się u państwa Anny i Antoniego Filipczuków, a następnego dnia wraz z panem Antonim zaczęliśmy odwiedzać naszych rodaków.

Odrazu rzuciły nam się w oczy skromne warunki, w jakich żyją nasi bohaterowie. Każdy z nich ogromnie cieszył się na nasz widok i był wdzięczny za pamięć. Każdy chciał nas przywitać najlepiej jak umie.

W mieście Kobryń zwiedziliśmy cmentarz żołnierzy polskich poległych w latach 1914-1920, znajdujący się przy kościele pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Również w Kobryniu odwiedziliśmy Ariadnę Teleman. Jak później wyczytaliśmy w książce «Związek Obrońców Wolności – Brzeskie Dzienniki», Ariadna Teleman była łączniczką i zaopatrzeniowcem oddziałów Armii Krajowej. Dom p. Ariadny stał się punktem kontaktowym, gdzie okazywana była pomoc prześladowanym, byłym więźniom i zesłańcom, a w późniejszych latach zniewolenia sowieckiego odprawiano tam Msze święte. Ariadnę Teleman jak i innych naszych Bohaterów spotkał okrutny los – więzienia i łagry.

Na Polesiu odwiedziliśmy również kombatantów ze Związku Obrońców Wolności, m.in. pana Wacława i panią Sabinę, mieszkających w Peliszczach.

W dn. 28 kwietnia od samego rana rozpoczęliśmy objazd partyzantów, a naszą przewodniczką była Weronika Sebastianowicz. Największe wrażenie na uczestnikach wywarła wizyta u pani Marii z Nowogródka. Łączniczka Armii Krajowej mieszka w starym, rozwalającym się drewnianym domku, wybudowanym jeszcze przez jej tatę. Jest to schorowana samotna kobieta. Bardzo chętnie opowiadała nam o swoim życiu, o dowódcach oddziałów partyzanckich. O tym, jak sobie radzi w dzisiejszych czasach. Było widać, że pragnie rozmowy z drugim człowiekiem. Pani Maria rozmawia po polsku lepiej niż niejeden obywatel naszego kraju. Ona wciąż żyje wspomnieniami o ludziach z oddziałów Armii Krajowej i może opowiedzieć wiele ciekawych historii.

Z Nowogródka udaliśmy się do Lidy. Tu podarowaliśmy paczki panu Alfonsowi i panu Franciszkowi. Po przekazaniu darów z Polski udaliśmy się na cmentarz polskich żołnierzy AK we wsi Surkonty. Pochowany tam jest dowódca Okręgu Nowogródzkiego AK Maciej Kalenkiewicz, ps. Kotwicz wraz ze swoimi żołnierzami.

Dużym zaskoczeniem dla nas było to, że cmentarz w Surkontach znajduje się w sporej odległości od miejscowości Lida, a mimo tego pan Alfons wraz z panem Franciszkiem po dziś dzień opiekują się nim, dbając o jego porządek i pamięć. Niejednokrotnie w Polsce rodziny tak nie dbają o groby swoich bliskich, mając je w tym samym mieście.

W drodze powrotnej do Lidy Weronika Sebastianowicz zrobiła nam sporą niespodziankę – zaproponowała zrobić piknik. Bardzo nas to wszystkich ucieszyło, ponieważ mieliśmy wspaniałą okazję, by móc podziwiać uroki zachodzącego słońca na przyleśnej polance pod Lidą, a jednocześnie wsłuchiwać się w niesamowite historie z życia tak niezwykle zasłużonych osób jakimi są pani Weronika, pan Alfons oraz pan Franciszek – „żywe historie".

Cała ta wyprawa z darami z Polski na Białoruś w każdym z nas wzbudziła ogromne emocje oraz refleksje. Każdy z nas powrócił bogatszy w wiedzę na temat naszej wspólnej historii – historii, która została napisana właśnie przez tych wszystkich ludzi, których mieliśmy zaszczyt odwiedzić, poznać oraz usłyszeć o tych, którzy polegli w obronie ziemi, na której żyli. Wiele z tych odwiedzonych przez nas osób nadal żyje wspomnieniami o wojnie. Nie mogą pogodzić się ze swoimi losami, że granica Polski nigdy już nie wróciła na swoje stare miejsce, że muszą żyć w kraju, gdzie w blasku słońca błyszczą pomniki Lenina, a w oddali widać czerwone gwiazdy. To musi być dla nich niezwykle bolesny obraz.

Paczki, z którymi udaliśmy się na nasze stare ziemie, to znak, że wciąż pamiętamy o tych wszystkich, którzy niegdyś walczyli o wolną Polskę. Naszym obowiązkiem jest wysłuchanie tego, co mają nam do powiedzenia Ci wszyscy Wielcy i przekazanie tego kolejnym pokoleniom, byśmy nie zapominali, dzięki komu możemy żyć obecnie w wolnej Polsce. Naprawdę mamy z kogo brać przykład.

«To był najważniejszy wyjazd w moim życiu»: historia Adama

Razem z kolegą oraz Weroniką Sebastianowicz rozwoziliśmy paczki kombatantom z Grodzieńszczyzny. Pani Weronika była tak naprawdę koordynatorem tego wyjazdu, dzięki niej docieraliśmy z paczkami do kombatantów. Kobieta o wielkim sercu, która poświęciła swe życie ojczyźnie, na opisanie jej historii, działalności i walki z okupantem potrzebne by było nie kilka stron, a kilkadziesiąt.

Na terenach grodzieńskich odwiedziliśmy kilkanaście kombatantów. Każdy z nich ma swoją wielką historię o tym, jak przelewali swoją krew za ojczyznę. O nich można opowiadać godzinami.

To był najważniejszy wyjazd w moim życiu. Ludzi, z którymi rozmawiałem, zapamiętam do końca życia. Kombatanci są żywą historią, prawdziwymi Polakami, którzy walczyli za nasz kraj i naród. Najsmutniejsze jest to, że jest ich już coraz mniej. W ubiegłym roku odeszło aż dwunastu. Przygnębiające jest również to, że bohaterzy naszej ojczyzny są zapominani. Muszą żyć w bardzo trudnych warunkach, dlatego tym bardziej naszą pomoc jest im potrzebna! Nie możemy o nich nigdy zapominać, powinni być dla nas nieśmiertelni.

Przygotowała
Grażyna SZAŁKIEWICZ



Obrazy Filipa Kalkowskiego, nawiązujące do politycznej sytuacji na Białorusi, zdjęto z wystawy

Niezależna sztuka ocenzurowana

Człowiek, jego uczucia i przeżycia wewnętrzne – to główne motywy obrazów autorstwa Joanny Rusinek i Filipa Kalkowskiego, które zaprezentowano na wystawie w Grodnie. Jednak nie wszystkie prace młodych malarzy z Sopotu dotarły ze swoim przesłaniem do odbiorcy: na polecenie miejscowych władz z wystawy zdjęto dwa obrazy, które zdaniem urzędników mają podtekst polityczny.

Pokaz prac polskich artystów odbył się dzięki wieloletniej współpracy Państwowej Galerii Sztuki w Sopocie i grodzieńskiej sali wystawowej. Joanna Rusinek i Filip Kalkowski, którzy stanowią duet artystyczny (jak również w życiu prywatnym), przywieźli do Grodna wystawę malarstwa olejnego, którego tematem przewodnim jest człowiek i jego egzystencja.

– Malarstwo i praca twórcza towarzyszą mi od dzieciństwa, dlatego jest mi trudno mówić o tym, co jest dla mnie tak naturalne, wychodzi bez żadnej motywacji z zewnątrz, tylko z silnej potrzeby wyłonienia swoich emocji, wrażeń, tego, co się widzi dookoła – mówi Joanna Rusinek. – W moim życiu i w sztuce interesuje mnie człowiek i jego relacje z tym, co go otacza. Jego wpływ na innego człowieka, na świat, w którym żyje. Świat i życie, z którego nie chcemy zdawać sobie sprawy, jak również takie, jakie jest i jakie chcielibyśmy, żeby było... Skupiam się na człowieku, ponieważ są to moje emocje, moje nastroje, moje smutki.

Filip Kalkowski, z kolei, zaznacza, że maluje kadry rzeczywistości, które sam reżyseruje. Jest to jego komentarz do tego, co się trafia w życiu. Raz pokazuje to, co denerwuje, innym razem to, co uspakaja. Maluje obrazy, żeby pocieszyć siebie i oglądającego, znaleźć sens życia. Pokazuje również często bezsens tego, co widzi dookoła.

– Są momenty, kiedy po prostu maluję bez zastanowienia, spontanicznie. Interesuje mnie świat i jego wszystkie strony. Nie lubię tytułów obrazów, daję je tylko wtedy, gdy chcę narzucić kierunek odbioru namalowanej sytuacji. Dobrze się dzieje, gdy widz odczuwa swoiste déjà vu, odnajduje własny sens mojej pracy – podkreśla Filip.

Niektóre prace malarza przedstawiają człowieka, który jest uciśniony przez różne kwestie: politykę, religię, kulturę. Paradoksalnie, ale taki ucisk i ograniczenie bezpośrednio dotknęły samego artysty podczas wernisażu w Grodnie, gdyż miejscowe władze ocenzurowały jego twórczość i kilka obrazów zostało wycofanych z wystawy.

– Na jednym z obrazów pokazałem dwójkę treserów, którzy zmuszają słonia stać w nienaturalnej pozycji, na drugim – niedźwiedzia w stroju białoruskim, trzymanego na łańcuchu – opowiada Filip Kalkowski. – To są alegoryczne obrazy, przez które chciałem pokazać, jak człowiek może terroryzować, tresować drugiego człowieka – politycznie, myślowo, ideologicznie.

Na pytanie, dlaczego te obrazy zdjęto z wystawy, Filip odpowiada: – Miejscowe władze pewnie uznały, że postaci treserów z tych dwóch prac są podobne do Aleksandra Łukaszenki, który powszechnie uchodzi za ostatniego dyktatora w Europie, dlatego «poleciły» nie pokazywać prac szerokiej publiczności.

GS

Powrót unijnych ambasadorów

W lutym białoruski MSZ zażądał od przedstawicieli Polski i UE w Mińsku udania się do swoich krajów «na konsultacje». Tak się też stało, a w geście solidarności białoruską stolicę opuścili wszyscy ambasadorzy państw Wspólnoty.

Od kilku tygodni władze białoruskie czyniły gesty pojednawcze pod adresem UE. Aleksander Łukaszenko ułaskawił dwóch więźniów politycznych: Andreja Sannikawa i Źmiciera Bandarenkę. Pojawiły się też pogłoski o rychłym powrocie unijnych dyplomatów.

– Nie jest to żadna nagroda dla Łukaszenki. To nie my spowodowaliśmy wyjazd ambasadorów. W naszym interesie leży obecność szefów placówek dyplomatycznych państw UE w Mińsku – powiedziano w polskim MSZ.

– Jeśli ustały powody zgrzytu dyplomatycznego w relacjach UE z Białorusią, to mogą też przestać funkcjonować skutki. Wydaje mi się, że możemy mieć satysfakcję z solidarności europejskiej w tej sprawie, która – jak widzimy – jest skuteczna – powiedział na konferencji prasowej szef MSZ Radosław Sikorski. Jego zdaniem ważniejszy od komfortu i miejsc przebywania ambasadorów jest stan relacji między UE a Białorusią – zależy on od tego, jak Białoruś traktuje swoich własnych obywateli.

Eurokomisarz Stefan Fuele również nie łączy ewentualnego powrotu ambasadorów krajów UE na Białoruś z faktem uwolnienia Sannikawa i Bandarenki. Uwolnienie tych więźniów komisarz ds. rozszerzenia i dobrego sąsiedztwa nazywa «tylko jednym krokiem we właściwym kierunku». Jego zdaniem, dopóki nie zostaną wypuszczeni wszyscy więźniowie polityczni, nie ma co liczyć na poprawę stosunków z Białorusią.

Polski ambasador Leszek Szerepka wrócił po prawie dwóch miesiącach nieobecności na Białoruś w dn. 25 kwietnia. Po powrocie ambasadora RP i stałej przedstawiciel Unii Europejskiej na Białoruś wrócili także inni ambasadorowie państw Unii.

WK

Łukaszenko wypuścił kolejnych więźniów

Najmniej chyba oczekiwaną, i dlatego jeszcze bardziej radosną, wiadomością w kwietniu było uwolnienie przez władze Białorusi dwóch kluczowych więźniów politycznych: byłego kandydata na prezydenta Andreja Sannikawa i jego najbliższego współpracownika, koordynatora «Europejskiej Białorusi» Źmiciera Bandarenki. Zostali wypuszczeni z kolonii karnych 14 i 15 kwietnia.

Sannikau i Bandarenka współpracują od czasów podpisania «Karty 97». Strona internetowa o tej samej nazwie była główną przestrzenią agitacji za Sannikawa w wyborach prezydenckich 2010 roku. Po wyborach zostali skazani odpowiednio na 5 i 2 lata więzienia, ale podobnie jak «zakładnicy» reżimu z poprzedniej kadencji prezydenta Łukaszenki, żaden z nich nie odbył całości kary.

Choć zostali uwolnieni podczas weekendu, informacja w mgnieniu oka obiegła świat. Dla wielu była sporym zaskoczeniem – kilka miesięcy temu w internecie rozpowszechniły się pogłoski o rzekomym uwolnieniu Sannikawa, lecz okazało się to wtedy nieporozumieniem wywołanym na portalu społecznościowym Facebook. Tym razem jasne było, że władze białoruskie zagrały kartami atutowymi. I to przy tradycyjnych już zapewnieniach, że nie zamierzają iść na ustępstwa wobec społeczności międzynarodowej.

Wyzwolenie kluczowych więźniów zostało więc przez wielu przyjęte jako dowód skuteczności polityki sankcji. Faktycznie, w stosunku do kwestii więźniów politycznych pozycja Unii Europejskiej – często chwiejna i niespójna – jest nadzwyczaj jednolita i stanowcza. Unia próbuje nie dać się po raz kolejny wciągnąć w handel więźniami, którego uczestnikiem stała się po wyborach 2006 roku. Jednocześnie jej zadaniem jest stworzenie takiej oferty lub groźby, która nie zachęcałaby władz Białorusi jeszcze bardziej zbliżyć się do Rosji, i pozwoliłaby na możliwe szybkie uwolnienie niesłusznie oskarżonych.

Radykalnym posunięciem, jak na niemrawe państwa UE, było solidarne opuszczenie Mińska przez wszystkich ambasadorów państw unijnych w odpowiedzi na wyrzucenie przez Łukaszenkę polskiego ambasadora. Również sankcje personalne i względem firm białoruskich nigdy wcześniej nie były używane tak szeroko. Czy jednak faktycznie głównym powodem uwolnienia więźniów była aktywność polityków europejskich?

Ważne jest też w jaki sposób zostali uwolnieni politycy. Jak wiadomo, Adrej Sannikau napisał prośbę o ułaskawienie, a dowiedziawszy się o tym, tego samego dokonał Źmicier Bandarenka. Z punktu widzenia obowiązującego prawa białoruskiego przyznali się więc do winy i nie mogą ubiegać się o rehabilitację. Wskazuje to wyraźnie na krytyczny stan zdrowia obu polityków, a przez to również na cel władz – długoterminowe usunięcie z życia publicznego Sannikawa i Bandarenki. Pozostaje więc pytanie, czy uwolnieni powrócą do aktywnego uprawiania polityki?

Warto przypomnieć, że sprawą Bandarenki zajmował się w strukturach unijnych europoseł Marek Migalski, zastępca w Delegacji do spraw Stosunków z Białorusią. W ramach kampanii prowadzonej przez organizację Libereco był «ojcem chrzestnym» Bandarenki i dbał o to, aby los więźnia nie został zapomniany. Działał m.in. poprzez zwracanie się do polityków i instytucji europejskich, administracji kolonii, w której przebywał Bandarenka, a nawet do prezydenta Łukaszenki. Po uwolnieniu Bandarenki Migalski zdecydował się kontynuować tę działalność na rzecz innego więźnia – Siarhieja Kawalenki. Został on skazany na dwa lata pozbawienia wolności za zawieszenie na choince biało-czerwono-białej flagi i 8 maja wznowił protest głodowy.

Aktualnie trwa wspierana przez Libereco kampania mającą na celu odebranie Białorusi prawa do organizacji Mistrzostw Świata w hokeju na lodzie w 2014 roku. Jest to jednak trudnowykonalne: Międzynarodowa Federacja Hokeja kieruje się przede wszystkim motywacją ekonomiczną, a nie polityczną czy moralną. Politycy nie posiadają także istotnych środków nacisku, by cokolwiek wymusić – w ciągu ostatnich lat poparcie dla demokracji na Białorusi ze strony UE czy Stanów Zjednoczonych rzadko wychodziło poza sferę dyplomatyczną. Białoruskie władze z kolei rozumieją jedynie język siły, przez co liczne rezolucje Parlamentu Europejskiego trafiają w próżnię.

Jak informowała siostra Andreja Sannikawa, Irina Bagdanawa, która bardzo aktywnie działa na Zachodzie w celu uwolnienia więźniów politycznych, były kandydat na prezydenta «był zszokowany, że mimo powszechnej wiedzy na temat politycznej sytuacji na Białorusi, Federacja pozwala na organizację tam mistrzostw».

Zdania wewnątrz kraju są jednak podzielone. Wielu Białorusinów uważa, że odebranie mistrzostw lub ich bojkot poważnie nie uderzy w istniejący reżim polityczny, zaś może to być odczytane jako przejaw wrogości ze strony Zachodu, szczególnie, jeżeli będziemy mieli na uwadze aspekt ekonomiczny.

Oceniając jednak szanse tej akcji na wymuszenie uwolnienia kolejnych więźniów, warto rozważyć odwołanie mistrzostw z punktu widzenia prestiżu Białorusi i osobiście prezydenta, który jest miłośnikiem hokeju. Zdaniem Migalskiego, bojkot wielkiej imprezy sportowej nie pozwoli białoruskiemu prezydentowi na występowanie w roli «normalnego przywódcy normalnego państwa». Jedna z ostatnich szans na przeniesienie mistrzostw będzie miała miejsce już wkrótce – 17 maja rozpoczyna się Kongres Międzynarodowej Federacji Hokeja na Lodzie.

W białoruskich więzieniach pozostaje jeszcze 13 osób, uznanych przez społeczność międzynarodową za więźniów politycznych: Ihar Aliniewicz, Mikałaj Autuchowicz, Aleś Bialacki, Dźmitry Daszkiewicz, Mikałaj Dziadok, Alaksander Franckiewicz, Siarhiej Kawalenka, Eduard Łobau, Arciom Prakapienka, Paweł Siewiaryniec, Mikałaj Statkiewicz, Paweł Syramałotau i Jauhien Waśkowicz. Część z nich to młodzi ludzie, których nazwiska nie są tak często wymieniane na arenie międzynarodowej, jak było to w przypadku Sannikawa i Bandarenki.

Aktualnie Unia Europejska stoi na stanowisku, że żaden dialog z Białorusią nie może być podejmowany zanim wszyscy więźniowie polityczni nie zostaną uwolnieni i rehabilitowani. Trudno jednak przewidzieć, jak szybko może to nastąpić.

Aleksy TOBIASZEWICZ

Partyzantka antysowieck i innych regionach Białoı

Polscy i białoruscy partyzanci nie mieli wspólnego dowództwa, przyświecały im też inne cele. Tym, co ich łączyło i co nimi kierowało, była nienawiść do krwawego stalinowskiego reżimu.

Po zwycięstwie nad faszystowskimi Niemcami i Japonią Związek Radziecki przez wiele lat toczył wyczerpującą i skrajnie okrutną wojnę na froncie wewnętrznym. Wybuchały walki partyzanckie w republikach bałtyckich, w zachodniej Białorusi i Ukrainie. Historia antysowieckiego ruchu partyzanckiego na Białorusi w latach 1944-56 do dziś okrywa zasłona tajemnicy. Dokumenty na ten temat znajdują się w zamkniętych archiwach KGB-FSB i nikt nie spieszy się z ich ujawnieniem. Informacje, jakie przedostają się do mediów, są bardzo oszczędne, sprzeczne i tendencyjne. Wszelkie formy polsko-białoruskiego oporu podejmowane w okresie powojennym prasa białoruska i rosyjska określa mianem «bandytyzmu», a samych partyzantów nazywa «bandytami». Nie ma w tym nic dziwnego, historię piszą przecież zwycięzcy – tak, jak im wygodnie. Niestety, historia to nauka, w której nader często interpretacja bierze górę nad faktami. A każdy z interpretatorów ma własne polityczne, narodowe i inne upodobania. Oficjalna wersja historii, prezentowana przez podporządkowanych Łukaszence historyków i publicystów, przefiltrowywana jest przez pryzmat ideologii lat 1930-40 ubiegłego stulecia. Zgodnie z nią, w ZSRR, a więc także w BSRR, wszystko było dobre, szczęśliwi ludzie tańczyli i śpiewali, nie było ani obozów koncentracyjnych, ani masowych egzekucji tysięcy niewinnych ludzi. I tylko źli «bandyci» przeszkadzali w budowaniu «świetlanej przyszłości».

Tak, niewątpliwie istnieli w tym czasie bandyci, kolaboranci, którzy ukrywali się w lasach, chcąc uniknąć odpowiedzialności za współpracę z Niemcami. Takie są fakty. Jednak znaczna większość partyzantów to ludzie, którzy walczyli z sowiecką władzą z pobudek czysto ideologicznych. Tym, co ich łączyło i co nimi kierowało, była nienawiść do krwawego stalinowskiego reżimu. Dlatego też wielce niesprawiedliwym jest stawianie w jednym szeregu powojennych bojowników ruchu oporu i zwykłych bandytów.

Polscy i białoruscy partyzanci nie mieli wspólnego dowództwa, przyświecały im też inne cele. Jednak ani jedno z ugrupowań nie zamierzało odnieść zwycięstwa w tej wojnie. Wszyscy rozumieli, że to niemożliwe. Strategia oporu opierała się na oczekiwaniu na interwencję wrogich Moskwie sił zewnętrznych. Dlatego też na szeroką skalę wykorzystywano metody wojny zaczepnej i akcje dywersyjno-terrorystyczne. Jedni żywili nadzieje na odrodzenie niepodległego państwa polskiego w jego granicach z 1939 roku, inni walczyli za niepodległą Białoruś. Obie strony doskonale zdawały sobie jednak sprawę z tego, że cele te mogą osiągnąć jedynie z pomocą z zewnątrz. Widzieć jedynie te dwa powody, dla których Polacy i Białorusini chwycili za broń, byłoby jednak zbytnim uproszczeniem. Wielu uciekało do lasu, aby uniknąć więzienia lub zsyłki na Sybir, ktoś chciał uniknąć odpowiedzialności za współpracę z Niemcami, dla innych decydujące znaczenie miała chęć zemsty. Pragnęli pomścić niesłusznie skazanych i rozstrzelanych przez sowieckie władze krewnych i przyjaciół. Duże znaczenie miała też chęć uniknięcia przymusowej służby w Armii Czerwonej. W owym czasie Polacy (i wielu Białorusinów) uważało Rosję sowiecką za okupanta. W dokumentach archiwalnych nie brak tragicznych opisów przebiegu mobilizacji do Amii Czerwonej. Oto tylko jeden z nich: «15 lipca 1944, gdy prowadzono z miasteczka Soły do Wilejki 159 poborowych, część zaczęła uciekać do lasu. Eskortujący ich użyli broni, w wyniku czego zginęło 18 osób, a 20 zostało rannych. Do Wilejki dotarło tylko trzech».

Las dawał schronienie także uciekinierom ze szkół kształcenia fabrycznego, do których młodzież rekrutowana była pod przymusem. Ucieczka z takiej szkoły była przestępstwem. Przyczyny, dla których ludzie zbiegali do lasu, były różne, niekiedy dosyć kuriozalne. Przykładem może być historia stróża z kołchozu – Gerasima Mielnika. W październiku 1945 r. w Zarządzie NKWD obwodu mińskiego zgłoszono «akt terrorystyczny», do którego doszło w kołchozie «Czarna Kalina». W jego wyniku zginął przewodniczący kołchozu Mikołaj Łukaszewicz. W toku dochodzenia ustalono następujący przebieg wydarzeń: «8 października wspomniany Łukaszewicz, będąc pod wpływem alkoholu, namówił swojego towarzysza, aby pójść do gospodarstwa nr 10 w celu przeprowadzenia rewizji u obywatelki Strzelec Eleny, na okoliczność znalezienia i zarekwirowania żyta, które ona rzekomo przywłaszczyła. Zabrali ze sobą dwóch młodych aktywistów. Ok. 9 wieczorem wspomniani obywatele przyszli do domu ob. Strzelec i wszyscy czterej zaczęli przeprowadzać rewizję». Ale o kołchozowym życie zapomnieli zaraz po przekroczeniu progu. Przewodniczący kołchozu zaczął bić 10-letniego syna Strzelec, chcąc się dowiedzieć, gdzie ukrywają skórzane oficerki. Elena pobiegła po pomoc do brata, Gerasima Mielnika, kołchozowego stróża, który z niemiecką strzelbą ochraniał spichlerz. Widząc zapłakaną siostrę, Gerasim pobiegł do jej domu. Wróćmy teraz do protokołu czekistów. «Mielnik zapytał Łukaszewicza. W tym momencie padł wystrzał, w wyniku którego śmierć poniósł Łukaszewicz Mikołaj, pozostali uciekli. Przewodniczący ubrany był w półkożuch należący do Strzelec Eleny». Jak podaje raport NKWD, Mielnik uciekł w nieznanym kierunku.

Opierając się na informacje, które udało mi się zdobyć, jedynie nakreśliłem problem, który, mam nadzieję, w przyszłości będzie dogłębnie zbadany przez historyków. Zdaję sobie sprawę z tego, że w tekście mogą być błędy lub pewne nieścisłości, wynikające z niemożliwości weryfikacji niektórych faktów.

Polscy badacze szacują, że w oddziałach Wileńskiego, Nowogrodzkiego i Poleskiego okręgu AK, w pierwszych latach po wojnie działało ok. 20 tys. osób, a kolejne 40 tys. prowadziło działalność konspiracyjną. Dla porównania: w oddziałach Białoruskiej Wyzwoleńczej Armii (BWA lub «Czarny Kot») służyło nie więcej niż 3000-3500, 10-15 tys. działało w konspiracji. Ponad to, w niektórych południowych rejonach republiki działało kilka tysięcy członków Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA). Niekiedy na terytorium przygranicznych rejonów BSRR przedostawali się partyzanci z «Lietuvos laisves armija» (Litewska Armia Wolności), prześladowani w swoim kraju przez służby bezpieczeństwa. Na Brasławszczyźnie przez pewien czas istniał oddział (czy raczej grupa), dowodzony przez niejakiego «Rokasa». Najliczniejszą i najlepiej zorganizowaną grupę na terytorium BSRR w okresie powojennym stanowiła polska Armia Krajowa.



Nienawidzący reżim stalinowski ukrywali się w lasach, stanowiąc narybek dla pierwszych oddziałów partyzanckich

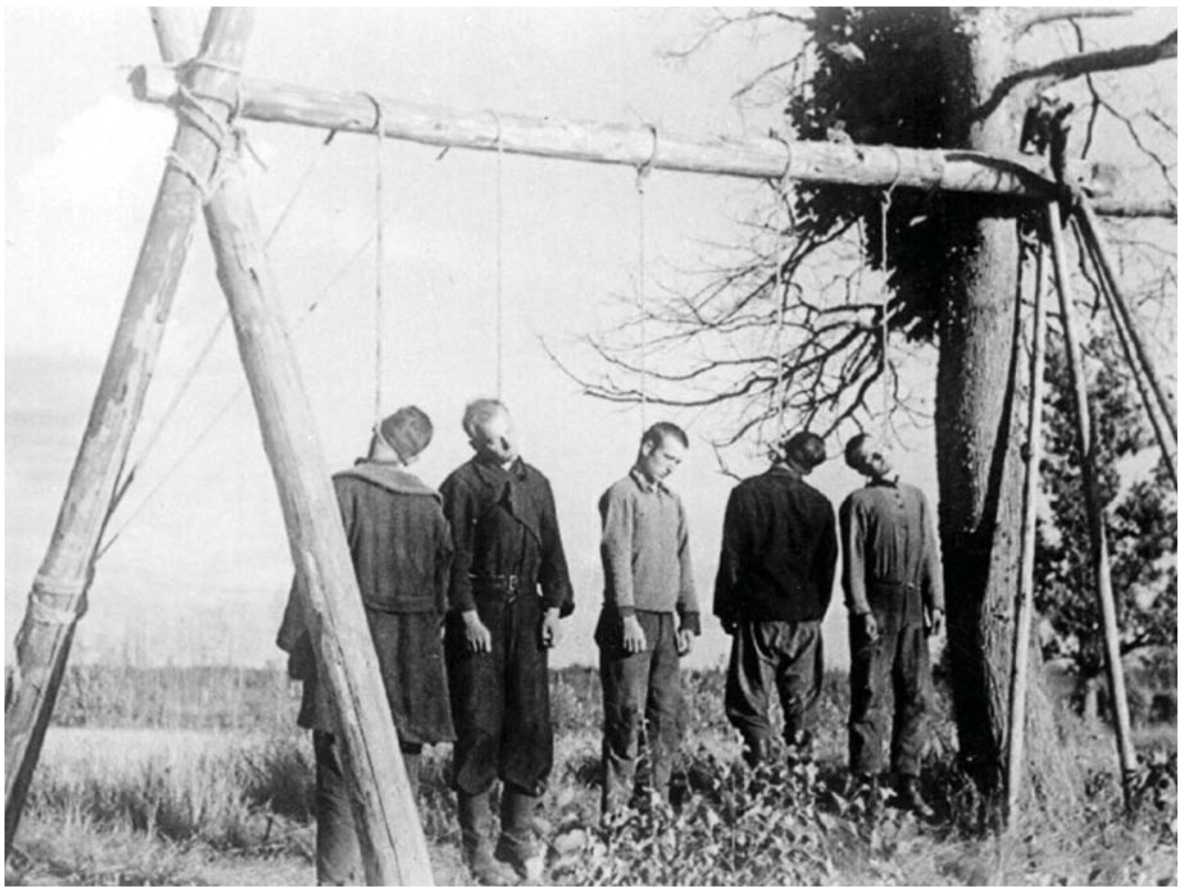
W rejonie postawskim i pobliskich terenach bardzo aktywny był oddział AK pod dowództwem «Orlika». Nie udało mi się, niestety, ustalić tożsamości dowódcy. Prawdopodobnie był to porucznik Witold Orlik ps. «Tur». Według szacunków strony sowieckiej, jego oddziały, stacjonujące w Smyckim lesie w rejonie Duniłowicz, liczyły ok. 200 osób. Poza oddziałem «Orlika» na Postawszczyźnie funkcjonowały też pomniejsze grupy. W notatce z 9.08.1945 r. Ławrentij Beria donosił Stalinowi o likwidacji 26.04. «bandy» w okolicach Duniłowicz (jej przywódca, Józef Janowicz Matiuszonek został wzięty do niewoli). W tej samej miejscowości działał również antysowiecki oddział partyzancki Kobylińskiego. Sam dowódca mógł być krewnym Wiktora Kobylińskiego, aresztowanego w 1940 r. przez NKWD (jak podawał tekst oskarżenia, we wrześniu 1939 Kobyliński miał zorganizować grupę zbrojną, która ostrzelała kolumnę sowieckich wojsk). Po rozgromieniu oddziału Kobylińskiego dowództwo nad resztką jego ludzi przejął były podoficer Wojska Polskiego Antoni Tajnowicz, ps. «Gil». Okupanci zlikwidowali jego grupę w 1947 r. W dokumentach Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego (MGB) figuruje ona jako «banda białopolska».

A to historia, jaką opowiedział w wywiadzie dla Polskiego Radia partyzant AK, były mieszkaniec wsi Falewicze w rejonie postawskim, Józef Rusak: «Kiedy w lipcu 1944 r. przyszli Sowieci, to my (moja grupa) już nie walczyliśmy z nimi aktywnie. Pewnego razu przyszła do mnie grupka miejscowej ludności. Skarżyli się na przewodniczącego swojej rady wiejskiej. Twierdzili, że pije, kradnie i zachowuje się jak zwykły bandyta. Na koniec poprosili, żebyśmy go zastrzelili. Zgodziłem się, ale potem pomyślałem, że jednak nie godzi się zabijać człowieka bez śledztwa i wyroku sądu. Jestem człowiekiem wierzącym, nie chciałem mieć na sumieniu ciężkiego grzechu, postanowiłem więc działać inaczej. Wziąłem ze sobą 8 ludzi. Przebraliśmy się w sowieckie mundury. Ja założyłem mundur starszego oficera. Powiedziano nam, dokąd ten człowiek będzie jechał, którędy. Zastawiliśmy na niego zasadzkę w lesie. Gdy zobaczyłem bryczkę, wyszedłem na drogę i kiwnąłem, żeby się zatrzymała. Widząc «sowieckiego» oficera, przewodniczący zatrzymał się, niczego nie podejrzewając. Wówczas dwóch moich ludzi zabrało mu pistolet TT, teczkę z dokumentami, i zaciągnęli go do lasu. Tam wyjaśniliśmy «towarzyszowi», że nie należy tak postępować z ludźmi. Mieliśmy ze sobą dwie butelki samogonu i zmusiliśmy go, żeby to wypił. Nie chciał, więc wlaliśmy mu go do gardła. Po pewnym czasie stracił przytomność. Wziąłem jego pistolet i ostrzelałem bryczkę. Potem posadziliśmy go w bryczce, do kieszeni włożyliśmy mu jego pistolet i wyprowadziliśmy na drogę. Koń sam poszedł do wioski. Zrobił się raban, wezwano milicję. Tak jak myślałem, milicja doszła do wniosku, że przewodniczący napił się, zgubił służbowe dokumenty i jeszcze po pijaku ostrzelał bryczkę. Jeden z milicjantów powiedział mu: «konia mogłeś zastrzelić, łachudro». Przewodniczący próbował się tłumaczyć, płakał, mówił, że bandyci go spoili i zabrali dokumenty, ale nikt mu nie wierzył. Nie zabili go przecież, nie zabrali nawet pistoletu. Sąd skazał go na 10 lat pozbawienia wolności. I tak wybawiliśmy ludzi od tego człowieka, a sumienie miałem czyste… Bliżej zimy 1944/45 pojawiły się ulotki, nawołujące, żebyśmy się poddali, wyszli z lasu. Wiedzieliśmy, że jeśli wyjdziemy, to albo na miejscu nas rozstrzelają, albo wyślą na Sybir. Nadeszła zima. Rosjanie mieli nadzieję, że uda im się nas wytropić po śladach na śniegu. Podzieliliśmy się na grupy 3-4 osobowe i zatrzymaliśmy się u polskich rodzin. Nikt nam nie odmówił schronienia i nikt nas nie wydał. Najczęściej ukrywaliśmy się w jamach «wykopanych» w sianie. A jak tylko śnieg stopniał, podziękowaliśmy gospodarzom i wróciliśmy do lasu…».

W sprawozdaniu o działalności CK KP(b)B od lipca 1944 r. do lipca 1946 r. czytamy: «bandyckie ugrupowania, które uformowały się w ciągu pierwszego roku po wygnaniu Niemców, to duże, dobrze uzbrojone i wyposażone jednostki wojskowe, dowodzone przez doświadczonych konspiratorów i oficerów. Podczas likwidacji band zarekwirowano 211 miotaczy min, 195 broni przeciwczołgowej, 3587 karabinów, 68 777 automatów i wintówek, 2979 pistoletów, 36078 granatów i min, 40 aparatów kopiujących, 47 krótkofalówek». Dla stłumienia oporu zachodnich i północno-zachodnich obwodach Białorusi, Moskwa stworzyła 6 centrów operacyjnych MGB, między innymi w Mołodecznie. Na terytoria te w 1945 r. wysłano 13 pułków wojsk NKWD, łącznie 18890 osób. Zwróćmy uwagę, jak ogromna była to ilość wojsk. A propaganda sowiecka utrzymywała, że ich armia walczy z «bandytami i przestępcami». Dowództwo nad antypartyzanckimi operacjami w BSRR objęli ministrowie MGB i MWD (Ministerstwo Spraw Wewnętrznych) Canawa i Bielczenko. W obwodzie mołodeczańskim operacjami dowodził naczelnik zarządu MGB, pułkownik Wiktor Alencew. Mimo podjętych wysiłków Sowietom nie udało się osiągnąć zamierzonych celów. Ludność polska wspierała partyzantów, zaopatrywała ich w żywność, ukrywała rannych. 1. sekretarz juratyckiego komitetu rejonowego pisał o sytuacji w rejonie: «przeważnie bandyci z miejscowej ludności. Są rodziny, w których 2-3 mężczyzn należy do bandy. Z rodzinami bandytów należy się bezwzględnie rozprawić, przesiedlić ich, rekwirować majątek, a samych bandytów, złapanych chociażby bez broni, bezwzględnie rozstrzelać lub zesłać na ciężkie roboty».

W czerwcu 1945 r. na graniczących z Litwą terytoriach Białorusi przeprowadzono na szeroką skalę operację antypartyzancką, w której uczestniczyło 3250 żołnierzy i oficerów wojsk NKWD. Par-

ka na Postawszczyźnie
rusi w latach 1944-1956



Powojennych bojowników oporu Sowieci bezwzględnie karali śmiercią

tyzantom udało się wyrwać z pułapki, jednak, jak podała strona sowiecka, ponieśli duże straty – 111 osób zginęło, 36 dostało się do niewoli.

W rejonie brasławskim i widzowskim działały oddziały AK liczące ok. 500 ludzi. Do walki z nimi władze sowieckie wykorzystywały nie tylko regularne jednostki bojowe, ale również siły powietrzne. NKWD niejednokrotnie donosiło o całkowitym rozgromieniu «bandytów», ale zawsze okazywało się to nieprawdą. W rezultacie świetnie przygotowanej operacji bojownikom udało się przejąć 16 teczek z dokumentami przeznaczonymi dla brasławskiego oddziału MGB. Wszystkie dokumenty nosiły adnotację «tajne» i «ściśle tajne». Złotymi zgłoskami zapisali się na kartach historii dowódcy brasławskich i widzewskich partyzantów Stanisław Bieluś «Skrzetuski», Kazimierz Stabułaniec «Miłosz», Franciszek Wiśniewski. Partyzanci dysponowali radiostacją, co pozwalało im utrzymywać kontakt ze strukturami w Londynie. Ostatnia grupa Polaków na Brasławszczyźnie została zlikwidowana dopiero w 1954 r., a więc 10 lat po zakończeniu wojny.

Mimo że 19 stycznia 1945 r. gen. Okulicki wydał rozkaz o rozwiązaniu AK, większość ludzi, spodziewając się represji ze strony Sowietów, z lasu nie wyszła. W 1946 r. władze rozpoczęły szczególnie aktywną walkę z «bandytyzmem». Pierwsza operacja na szeroką skalę przeprowadzona była w obwodzie mołodeczańskim, najbardziej «skażonym» bandytyzmem. Wysłano tam specgrupy NKWD, MGB i regularne oddziały wojskowe. Według sowieckich danych, w ciągu 5 miesięcy zlikwidowano 25 grup partyzanckich (do końca czerwca w całej republice zlikwidowano 97 oddziałów i organizacji podziemnych).

Była mieszkanka rejonu postawskiego Jadwiga K. tak wspomina tamte lata: «okres po wojnie był trudny, ale młodość brała, co do niej należy. Młodzi spotykali się, razem śpiewali, organizowali potańcówki. Przy akordeonie tańczyli tak, że szyby w oknach się trzęsły. Wszyscy razem, Polacy, Białorusini, nikogo nie obchodziło, jakiej kto jest narodowości. Jeśli zdarzały się bójki, to albo z powodu dziewczyny, albo wieś przeciwko wsi. Wtedy nasi chłopcy walczyli z Sowietami, dlatego NKWD często organizowało obławy. Wtedy cały rejon znał Zwieriowa. Nie pamiętam już, kim on dokładnie był, minęło tyle lat… może naczelnikiem postawskiego NKWD, a może zwykłym oficerem, ale wszyscy się go bali. Raz, pamiętam, ten Zwieriow przyszedł z żołnierzami na potańcówkę. Rozkazał, aby wszyscy pozostali na miejscach. Na pewno szukał naszych chłopców. Ktoś rozbił lampę naftową i zrobiło się ciemno. Posypały się szyby w oknach, a nasi chłopcy rozbiegli się we wszystkie strony, rozległo się kilka wystrzałów. W tym czasie my, dziewczyny, całe trzęsłyśmy się ze strachu».

Na rejonowej partyjnej konferencji w Postawach, która odbyła się 1-11 sierpnia 1946 roku, stwierdzono: «W rejonie działa rozbudowana sieć bandyckich formacji. Wielu partyjnych, sowieckich i komsomolskich aktywistów boi się wyjeżdżać z Postaw do wiejskich miejscowości z powodu aktywnej działalności bandytów». Na tej samej konferencji naczelnik rejonowego oddziału MGB powiedział: «W ostatnim czasie polsko-białoruscy nacjonaliści zabili 11 partyjno-sowieckich i komsomolskich pracowników».

W 1946 r. w każdej radzie wiejskiej (sielsowiet) znajdowały się uzbrojone grupy ochrony, formowane z miejscowych aktywistów (komsomolców, komunistów), które miały wspierać MGB w walce z partyzantami. Jednak żadne z podejmowanych działań nie przynosiły oczekiwanych rezultatów. Gdy zapadał zmierzch, rzeczywistą władzę przejmowali partyzanci. Aktywiści znikali aż do rana.

Jak niekomfortowo czuli się Sowieci w Zachodniej i Północno-zachodniej Białorusi, mówią fragmenty listów z lipca 1945 r. «bardzo tu u nas niebezpiecznie, pojawiła się duża banda. Zabijają dziennie 4-5 oficerów, ale żołnierzy nie ruszają». Inny żołnierz pisał w liście do matki: «u nas chodzą bandy, jak tylko kto wyjdzie, zaraz słyszysz, że zabity albo przepadł bez wieści. W naszej kompanii zabili jednego gefrajtera, chodzą słuchy, że nie ma starszyzny, nie ma oficera, sierżanta…».

Kiedy w styczniu 1947 r. polscy i białoruscy partyzanci przeszkodzili w wyborach do Rady Najwyższej BSRR, w Mińsku miało miejsce zamknięte posiedzenie KC KP(b)B, na którym ministrom Cynawa i Bielczenko zalecono «zdecydowane wzmocnienie działań» podejmowanych w celu walki z antysowieckim podziemiem i «bandytyzmem». W efekcie podjętych kroków zlikwidowano, jak donosiła strona sowiecka, 36 aktywnie działających band. Oprócz prowadzenia działań czysto wojennych, władze sowieckie prowadziły przeciw partyzantom także akcję propagandową. Każde przestępstwo, od kradzieży kury po zabójstwo, przypisywano «bandytom z lasu». Ponad to, w każdej miejscowości werbowano agentów, którzy mieli za zadanie donosić kuratorom o wszystkim, co wyda im się podejrzane. Funkcjonowały fałszywe partyzanckie grupy, w skład których wchodzili pracownicy MGB i byli sowieccy partyzanci. Krążyli po lasach i wsiach, zdobywali zaufanie miejscowej ludności i informacje o ludziach związanych z antysowieckim podziemiem. Niekiedy pseudopartyzanci napadli na niewielkie grupy lub pojedynczych partyzantów, zabijając ich lub biorąc do niewoli.

W tym strasznym okresie także Białorusini chwycili za broń. Do 1950 r. funkcjonowała «Białoruska Armia Wyzwoleńcza» («Czarny Kot»). Powołana została niejako dzięki Białoruskiej Partii Narodowej, statut której głosił: «Celem BPN jest uzyskanie i zabezpieczenie niepodległości Białorusi». To właśnie BPN była inicjatorem powojennej walki Białorusinów o niepodległość. NKWD udało się rozgromić kilka partyzanckich oddziałów i wziąć do niewoli przewodniczącego BPN Wsiewołoda Rodko, którego w 1946 r. skazano na karę śmierci i rozstrzelano. Białoruskim partyzantom udało się przeprowadzić wiele udanych akcji. W marcu 1948 r. oddziały BAW wdarły się do Nowogródka, pokonując pracowników MGB i okupacyjnej administracji. We wrześniu 1949 białoruscy partyzanci zaatakowali obóz koncentracyjny w okolicach Mińska, próbując wyzwolić więźniów. Warto dodać, że informacje na ten temat zachowały się tylko w publikacjach emigracyjnych. Archiwa KGB milczą w tej sprawie.

Warto wspomnieć o działalności oddziału białoruskich partyzantów dowodzonych przez nauczyciela – Jewgienija Żychara. Urodził się we wsi Nowogródek w rodzinie prawosławnej. Przed wojną ukończył polską 7-letnią szkołę w Osinogródku. Podczas okupacji niemieckiej uczył się w Postawskim Seminarium Nauczycielskim, pisał wiersze. Jako zwolennik niepodległej Białorusi wstąpił do SBM i BNP. Jak podają sowieckie źródła, latem 1944 r. Żychar miał być rzekomo zmobilizowany przez Niemców i wysłany do obozu szkoleniowego «Dallwitz». Na początku 1945 dostał powołanie do Armii Czerwonej i walczył w jej szeregach do końca wojny. Miał być nawet odznaczony. Po demobilizacji pracował jako nauczyciel w wiejskiej szkole. W 1946 wychodzi na jaw jego współpraca z SBM i BNP. Bojąc się aresztowania, Żychar przyłączył się do działającej w rejonie antysowieckiej grupy Korolenki. Wkrótce Żychar stanął na czele tej grupy i na jej bazie stworzył niewielki oddział partyzancki. Jego ludzie dokonali kilku udanych akcji dywersyjnych na kolei, zlikwidowali ponad 30 sowieckich i partyjnych działaczy. MGB polowało na Żychara i jego ludzi, ale bezskutecznie. W niektórych sowieckich źródłach oddział ten figuruje jako «białorusko-polska banda Żychara», co pozwala wyciągnąć wnioski co do jego wielonarodowego składu.

W 1950 w rejonie postawskim władze zaczęły przeprowadzać masowa kolektywizację. Partyzanci Żychara przeprowadzili szereg akcji, mających nie dopuścić do stworzenia kołchozów. Palili dokumentację, a zagrabione przez państwo mienie zwracali chłopom.

Aby stworzyć kołchoz, zwoływano zebranie. Mieszkańcy niektórych wsi, wiedząc o przyjeździe z Postaw «pełnomocników» i agitatorów uciekała do lasu. W domach zostawały tylko dzieci i starcy. Z braku «quorum», utworzenie kołchozu odraczano.

Do 1955 r. niemal wszyscy ludzie Żychara zginęli w licznych starciach z przeciwnikiem. W sierpniu Żychar został okrążony przez siły MGB w jednym z leśnych chutorów, 7 km od Postaw. Popełnił samobójstwo, miał 30 lat.

Okres 1948-56 charakteryzuje się tym, że partyzanci prowadzili działania w niewielkich grupach. Typowy oddział funkcjonujący w tym okresie składał się z 5-10 osób. Nalotów dokonywały grupki 2-5 osobowe. Partyzanci musieli zrezygnować z ataków na dobrze ochraniane obiekty wojskowe. Częściej dochodziło natomiast do likwidacji osób kolaborujących z okupantem. Realnie rzecz biorąc, aktywność bojowa była w tych latach skierowana przeciwko wszystkim, którzy reprezentowali władzę sowiecką. Na owej liście znajdowali się pracownicy rejonowego komitetu partii, rejonowego komitetu wykonawczego, przewodniczący rad wiejskich, kołchozów, pracownicy MGB i MWD, komsomolcy, członkowie partii, a niekiedy (niestety) także ich rodziny. Grupy partyzantów ukrywały się nie tylko w lasach, ale też w wioskach, w «schronach» – zamaskowanych kryjówkach. Partyzantów aktywnie wspierali mieszkańcy wsi rejonu postawskiego, miedzy innymi rodzina Władysława Drobysza ze wsi Drobysze. Ktoś jednak na nich doniósł, dom okrążyło wojsko. Władysław próbował uciec przez okno, został postrzelony i wzięty do niewoli. We wsi Olechniszki jeden z partyzantów – Edward Spragowski – popadł w zasadzkę. Przez pewien czas w pojedynkę stawiał opór oddziałowi sowieckiej armii. Zginął raniony odłamkiem granatu. Jego zwłoki Sowieci przywiązali za nogi i wlekli za samochodem. Matka Spragowskiego próbowała dowiedzieć się o miejscu pochówku syna. Jej prośba spotkała się jednak z odmową (w niecenzuralnej formie) ze strony Sowietów.

Poczynając od 1948 r. opór wobec okupantów zaczął maleć. Było to spowodowane wieloma czynnikami, jednak moim zdaniem dwa miały największe znaczenie. Zgodnie z umową podpisaną 9 września 1944 r. miedzy Polskim Komitetem Wyzwolenia Narodowego i Radą Komisarzy Narodowych BSRR (na życzenie Stalina), władze sowieckie rozpoczęły proces repatriacji do Polski rdzennej ludności polskiej. Jego celem było zniszczenie bazy wsparcia partyzantów i podziemia, a także przyspieszenie sowietyzacji i rusyfikacji na zdobytym terytorium. Istnieje bezpośredni związek między repatriacją Polaków a spadkiem aktywności partyzanckiej. Po drugie, po zakończeniu II wojny światowej rozpoczęła się «zimna wojna» między ZSRR i Zachodem. Ludzie, zmęczeni komunizmem, z nadzieją czekali na wybuch wojny między USA i Anglią a ZSRR. Wówczas, w krajach bałtyckich, Zachodnich Ukrainie i Białorusi wybuchłyby powstanie narodowe. Pod koniec lat 40. stało się jasne, że w najbliższym czasie do żadnej wojny nie dojdzie. W związku z tym, dalszy opór wobec władzy sowieckiej był pozbawiony sensu.

Ostatecznie stłumić zbrojny opór na terytorium byłego powiatu postawskiego Sowieci zdołali dopiero w latem 1956 r., kiedy w lesie, na skutek przeprowadzonej operacji specjalnej, zlikwidowana została ostatnia grupa Polaków, składająca się z byłych członków AK. Ich nazwiska są jak dotąd nieznane; swój obowiązek wobec Ojczyzny wypełnili jednak do końca i zginęli za to, że pozostali wierni swojej fladze i godłu. W tym strasznym czasie każdy człowiek miał wybór: albo sprzymierzyć się ze złem i nie robić nic, albo walczyć. I nawet jeśli ta walka z góry skazana była na porażkę, to już samo podjecie próby jest godne chwały i szacunku, a nas może napawać dumą.

«Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie, a światłość wiekuista niech im świeci. Niech odpoczywają w pokoju. Amen».

Kresy.pl

Żegnaj, szkoło, na wesoło!

Akademia z okazji zakończenia roku szkolnego w Polskiej Szkole Społecznej przy ZPB w Grodnie odbyła się już po raz piętnasty. Uczniowie pożegnali się ze szkołą na całe lato, natomiast maturzyści już na zawsze. Dla większości z nich tuż po zabawie zaczął się gorący okres ostatnich przygotowań do egzaminów na wymarzone uczelnie wyższe.



Dyrektor Polskiej Szkoły Społecznej przy ZPB w Grodnie wręcza dyplomy oraz nagrody dla maturzystów



Najmłodsi uczniowie PSS radośnie witają długo oczekiwane wakacje

Uroczystości z okazji zakończenia roku szkolnego w Polskiej Szkole Społecznej odbyły się dwukrotnie. W dn. 23 maja, jako pierwsi, pożegnali się ze szkołą uczniowie klas 3-8. Podczas koncertu dzieci przedstawili humorystyczne scenki z życia szkoły, opowiadając w ten sposób o tym, co najbardziej lubili, co ich śmieszyło, a przed czym mieli uczucie lekkiego stracha.

Podsumowując cały rok ciężkiej pracy nauczycielka języka polskiego Anna Litwinowicz podkreśliła, że uczniowie z dużym zaangażowaniem i wytrwałością podchodzili do nauki, jak również brali aktywny udział w konkursach i występach, a kadra nauczycielska starała się wytworzyć taki model nauki w szkole, który mógłby sprostać wszystkim wyzwaniom teraźniejszości.

– Dołożyliśmy wszelkich starań, żeby rozbudzić w uczniach, którzy przychodzili do nas na zajęcia, zdolność samodzielnego myślenia, pasję poznawania i tworzenia – mówi Anna Litwinowicz. – Chcieliśmy również, żeby uczniowie wynieśli z naszej szkoły nie tylko wiedzę merytoryczną, ale także wiele doświadczeń, wspomnień i ciekawych chwil.

Na zakończenie uroczystości wszystkim uczniom wręczono świadectwa ukończenia roku szkolnego, a najlepszym – dyplomy z wyróżnieniem.

«Ale to już było i nie wróci więcej»

Kolejny koncert z okazji zakończenia roku szkolnego odbył się w dn. 25 maja. Poprzedziała go uroczysta Msza św. w kościele pobrygidzkim, podczas której uczniowie Polskiej Szkoły Społecznej wraz z rodzicami modlili się w intecji szkoły oraz swoich nauczycieli.

Następnie uroczystość przeniosła się do sali ZPB, gdzie odbyły się bezpośrednie obchody zakończenia roku szkolnego. Przedstawienie rozpoczęli uczniowie 10 klasy. Z humorem opowiedzieli o swoim największym problemie – klasówkach, a o innej uczniowskiej zmorze nawet zaśpiewali piosenkę «Do dyktanda trzeba dwojga». Świetnie odegranej pantomimie towarzyszyły odpowiednio dobrane fragmenty piosenek, więc widzom, licznie zgromadzonym na sali, trudno było powstrzymać się od śmiechu. Nie żałując dłoni goście dziękowali oklaskami młodym artystom za wspaniały występ.

Potem głos zabrali goście akademii. Konsul RP w Grodnie Jacek Doliwa zaznaczył, że Polska Szkoła Społeczna jest jednym z najbardziej istotnych elementów w działalności Związku Polaków na Białorusi, ponieważ daje dużo możliwości dla młodych osób, chcących uczyć się języka ojczystego, poznawać historię i kulturę polską.

Natomiast Anżelika Orechwo, p.o. prezesa ZPB, wypowiedziała wiele ciepłych słów pod adresem nauczycieli, którzy wkładają ogrom wysiłku i serca w swoją pracę. Podziękowała również rodzicom za odwagę i mądrą decyzję uczyć dzieci języka ojczystego. Absolwentom, z kolei, życzyła powodzenia na egzaminach oraz dostania się na wymarzone studia i przypomniała, że drzwi szkoły są dla nich zawsze otwarte. Anżelika Orechwo przyznała się także, że tęskni czasami za pracą w szkole, gdyż sama przez wiele lat była jej nauczycielem i dyrektorem.

Następnie nadszedł kulminacyjny moment wieczoru – wzruszające pożegnanie klas maturalnych ze swoją szkołą. Obdarzeni talentami aktorskimi uczniowie 11 klas przygotowali dla nauczycieli i kolegów ciekawe skecze i piosenki z humorystycznymi tekstami. Atmosfera, która wtenczas panowała na sali, była przeplatana wspomnieniami, radością, a jednocześnie i smutkiem, zwłaszcza kiedy zabrzmiała piosenka «Ale to już było i nie wróci więcej». Takie emocje są zrozumiałe, ponieważ dla wielu uczniów czas spędzony w Polskiej Szkole Społecznej był kolejnym etapem w życiu – etapem ciężkiej pracy, czasami porażek, czasami sukcesów.

– Spędziliśmy w tej szkole wiele czasu, wiele razem przeżyliśmy, sporo nauczyliśmy się – mówi Jolanta Kozak, tegoroczna maturzystka. – Polska Szkoła Społeczna stała się dla nas w pewnym sensie miejscem, gdzie dorastaliśmy i uczyliśmy się po to, żeby teraz wkroczyć w kolejny etap naszego życia. Nauczyciele wpajali nam pewne zasady oraz prawdy, i jeżeli kiedyś osiągniemy sukcesy w życiu, to będzie to niewątpliwie częściowo ich zasługa. Czas spędzony w tej szkole stał się jednym z najważniejszych epizodów w grubym tomie naszego życia – podkreśliła Jolanta.

Dyrektor Polskiej Szkoły Społecznej Helena Dubowska, z kolei, powiedziała, że w bieżącym roku wyrusza w nowe życie ponad 60 maturzystów, podkreśliła również, że młodzież, która dzisiaj rozstaje się ze szkołą, na pewno wkroczy w dorosłe życie z dużym zapasem wiedzy i doświadczeń.

– Dla tych jedenastoklasistów świadectwa, które wieńczą zakończenie szkoły, to nie tylko arkusz papieru, ale wynik uporczywej pracy przy zdobyciu wiedzy, która, mam nadzieję, im się przydała przy realizowaniu własnych pasji i zainteresowań. Niech śmiało sięgają wysoko i zmieniają świat na lepszy!

IE, GS

Młodzież o miłości wierszem

Wieczór poetycki, poświęcony pamięci Wisławy Szymborskiej – wybitnej polskiej poetki, laureatki literackiej Nagrody Nobla, odbył się w dn. 26 kwietnia w Polskiej Szkole Społecznej przy ZPB w Grodnie. Podczas wyjątkowego wieczoru wspomnień publiczność miała okazję przypomnieć sobie sylwetkę Wisławy Szymborskiej, usłyszeć jej wiersze w interpretacji uczniów oraz poznać – być może nieznane dotąd – fakty z życia poetki.

Młodzież wybrała dość oryginalny i ciekawy sposób, aby przybliżyć swoim kolegom osobę poetki. W postać Wisławy Szymborskiej wcieliła się uczennica 10 B klasy Irena Paszuk, a wywiad z nią przeprowadził Władek Szewczuk.

Następnie kilku uczniów zarecytowało wiersze Wisławy Szymborskiej, m.in. «Miłość szczęśliwa» i «Niektórzy lubią poezję». Szczególnie dziewczynki, bardziej dojrzałe emocjonalnie, poważnie przygotowały się do recytacji wierszy o miłości.

Wysłuchano także piosenki, która dowiodła, iż poezja Wisławy Szymborskiej jest popularna i wykorzystywana przez współczesnych kompozytorów polskich. Wspomniano również, że Szymborska podczas odbierania Nagrody Nobla powiedziała, że «być poetą» to nie znaczy «mieć natchnienie». Zwykle wydaje nam się, że poeta to ktoś, kto jest obdarzony jakąś szczególną łaską, wyobraźnią, umiejętnością pisania w sposób niezwykły. Szymborska mówiła, że poeta to ktoś, kto się nieustannie dziwi. Ktoś, kto patrząc na rzeczy zwyczajne, które nas otaczają – widoczne dla wszystkich, dziwi się. Potrafi na te rzeczy spojrzeć zupełnie inaczej. Nie natchnienie jest ważne, nie niezwykły dar, tylko umiejętność uważnego przyglądania się światu, otoczeniu, a potem umiejętność znalezienia takich słów, by to, co zwyczajne, powiedzieć w sposób niezwyczajny, zaskakujący.

– Był to bardzo ciekawy wieczór, który pozwolił poszerzyć wiedzę o drogach życiowych i osiągnięciach poetyckich polskiej noblistki – powiedziała dyrektor Posiej Szkoły Społecznej przy ZPB Helena Dubowska. – Mówiliśmy także o pustce, jaka powstała po odejściu Wisławy Szymborskiej. Na szczęście w tej pustce nie jesteśmy zupełnie samotni, bo są jej wiersze, jej słowa, które pomagają nam rozumieć świat. Dlatego postanowiliśmy się spotkać i po prostu poczytać jej wiersze.

Helena Dubowska również zapowiedziała, że podobne spotkania będą organizowane częściej, ze względu na to, iż jest to bardzo dobry sposób na poznawanie twórczości zarówno dotąd nieznanych poetów, jak również odkrywanie nieznanych stron życia wybitnych postaci w historii i kultury polskiej.

Irena EJSMONT

Redaktor Naczelna: Grażyna Szałkiewicz
e-mail: zpb@zpb.org.pl, www.zpb.org.pl
adres do korespondencji: 230025 Białoruś, Grodno, skr. pocztowa 107

Głos znad Niemna jest wydawany ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP

Głos znad Niemna jest wydawany przy wsparciu Fundacji «Wolność i Demokracja»